

# Po górach, dolinach...



**Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu**

**Nr 33 (1053) 17 sierpnia 2014 r.**

**Adres internetowy Parafii:** <http://www.klemens.beskidy.pl>

**E-mail Redakcji:** [pgd@klemens.beskidy.pl](mailto:pgd@klemens.beskidy.pl)

## **XX NIEDZIELA ZWYKŁA**

### **Potęga pokornej miłości**

Nie można przejść obojętnie obok ewangelicznej sceny przedstawiającej rozmowę Chrystusa z poganką. Trudno bowiem w duchu miłości zrozumieć słowa, jakimi w tej rozmowie posługuje się Jezus, i chłód, z jakim odnosi się do zbolelej kobiety. Jedynie najwyższa pochwała wiary owej matki, jaką Jezus kończy rozmowę, łagodzi nieco drastyczne kontury całego wydarzenia.

Kobieta zostaje upokorzona. Chrystus początkowo w ogóle nie reaguje na jej wołanie. Apostołowie interweniują: „Odpraw ją, bo krzyczy za nami”. Czy należy się dziwić, że kochająca matka, pragnąc zdrowia swego dziecka, zachowuje się tak głośno, iż zwraca uwagę otoczenia? To miłość każe jej krzyczeć. Jeśli krzyk zmusi proroka do działania, to nic, że ona zasłuży na naganą za niespokojne zachowanie.

Zlekceważenie jej krzyku to dopiero początek upokorzenia. Jeśli ktoś jest w stanie pomóc, a nie reaguje na wołanie o pomoc, pogłębia nieszczęście wołającego. Potrzebujący pomocy zostaje wówczas sam ze swoją biedą. Upokorzenie potęguje świadomość własnej bezsilności. Na wezwanie uczniów Jezus zabiera głos. Słowa Jego są jednak niezwykle ostre i nie tylko nie dają tego, o co prosi nieszczęśliwa matka, lecz jeszcze głębiej ją ranią. Jezus jako Żyd podkreśla uprzywilejowane stanowisko narodu wybranego i porównuje pogankę do psa. „Niedobrze jest brać chleb dzieciom i rzucić psom”. Porównanie jest drastyczne i upokarzające.

Miłość jednak przyjmie nawet najgłębsze upokorzenie, jeśli tylko tą drogą może uzyskać dobro dla osoby kochanej. Odpowiedź poganki jest zdumiewająca. Przyjmuje upokarzające porównanie do psa i wykorzystuje je dla siebie. „Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołu ich panów”. Wyraziła tymi słowami swą autentyczną miłość do dziecka i niezwykle głęboką wiarę w Bożą moc chleba spoczywającego na stole narodu wybranego. Otrzymała to, o co prosiła.

Warto zatrzymać się przy tej Kananejce, by odkryć potęgę serca wypełnionego pokorną miłością. Słusznie powiedziano: „pokora przebija niebiosą”. Słusznie też uczyniono z pokory sprawdzian autentyzmu miłości. Nie jest łatwo przyjąć upokorzenie, ani to pochodzące od Boga, ani to pochodzące od ludzi. Broni się przed tym nasza ambicja. Celem jednak miłości jest wciągnięcie wszystkiego, łącznie z ambicją, w troskę o cudze dobro. Gdy to osiągnie, ambicja staje się pokorna.

Prawdziwie kocha ten, kto potrafi spalić na rozżarzonych węglach upokorzenia swoją ambicję. Ona wówczas zamienia się w kadzidło, którego woń wyjednuje to, o co dla osoby kochanej zabiegamy. Ta właśnie miłość wyznacza granice, w jakich upokorzenie można przyjąć. Jak długo chodzi nam o cudze dobro, tak długo możemy się godzić na własne upokorzenie. Jeśli zabraknie miłości, upokorzenie nas zniszczy.

Trafnie ukazał to Henryk Sienkiewicz opisując przeżycia upokorzeń, na jakie zgodził się Jurand ze Spychowa chcąc ratować swoją ukochaną córkę. Autor „Krzyżaków” ukazał jeszcze jeden aspekt upokorzenia przyjętego w imię miłości – jego twórcze działanie w sercu upokorzonego. Zdałoby się, że po wielkich upokorzeniach, i to daremnych, serce Juranda wypełni gorycz nienawiści. Tymczasem staje się coś wręcz przeciwnego, jego serce wypełnia przebacząca miłość.

Chrystus również przyjął upokorzenie, i to aż do śmierci krzyżowej, dlatego że nas umiłował. Nagrodził kananejską kobietę za to, że przyjęła upokarzające porównanie do psa, a Ojciec niebieski nagrodzi Jego za to, że dobrowolnie zgodził

się na los zgotowany łotrom. Chrystus uczy nas pokornej miłości. To w niej jest ukryta moc zbawiająca człowieka. W braku pokory należy upatrywać główne źródło słabości naszej miłości. Gdyby serca nasze były bardziej pokorne, modlitwa stałaby się znacznie skuteczniejsza, a odniesienie do ludzi nacechowane większym miłosierdziem.

*Ks. Edward Staniek*

### **LITURGIA SŁOWA**

**I czytanie:** Iz 56,1.6-7

**Psalm:** Ps 67,2-3.5.8

**II czytanie:** Rz 11,13-15.29-32

**Ewangelia:** Mt 15,21-28

## Spowiednik - jako kierownik duchowy

Pierwszego z kierowników duszy, ojca Andrasza, siostra Faustyna spotkała w Krakowie podczas rekolekcji przed ślubami wieczystymi w kwietniu 1933 roku. Już wcześniej Pan Jezus jej obiecał: *W rekolekcjach przed ślubami dam ci pomoc* (Dz. 213). Ponieważ bardzo pragnęła wreszcie skończyć z dręczącymi ją wątpliwościami co do natchnień wewnętrznych, dlatego gorąco się modliła o światło dla tego kapłana, przed którym miała odprawić tę decydującą spowiedź. Miała nadzieję uzyskać kompetentną ocenę swoich stanów i przeżyć wewnętrznych, ażeby móc wyjść z tego duchowego impasu. Ojciec Andrasz wyznanie siostry Faustyny potraktował poważnie. Upewnił ją, że to co dzieje się w jej duszy, *nie jest żadnym złudzeniem, ale łaską Bożą* (Dz. 234). Ona sama stwierdziła: *Odpowiedzi jego tak głęboki spokój wprowadziły w duszę moją. Słowa jego były i są, i pozostaną na zawsze słupami ognistymi, które rozświeciły i oświecać będą duszę moją w dążeniu do najwyższej świętości* (Dz. 233).

Treścią kierownictwa duchowego ojca Andrasza względem siostry Faustyny były dokładne pouczenia, jak ma rozpoznawać natchnienia i jak postępować, aby nie zmarnowała Bożych łask. Udzielał jej też wskazówek dotyczących dalszego życia duchowego. Kładł nacisk na wierność łasce, prostotę i posłuszeństwo oraz na wiarę i zaufanie w Opatrzność Bożą i podkreślał: *Ufaj Bogu, na dobrej drodze jesteś i w dobrych rękach jesteś – w Bożych rękach* (Dz. 257).

Przez swoje mądre i zdecydowane wskazówki wyprowadził ją na prostą drogę w realizowaniu powołania do świętości i apostołstwa. Od początku podkreślał jednak: *Chwilowo się siostra u mnie spowiada, ale niech siostra wie, że musi mieć stałego spowiednika, czyli kierownika duszy* (Dz.52).

Kierownictwo ojca Andrasza było tylko doraźne. Sprawował je zaledwie przez jeden miesiąc w 1933 r., a później towarzyszył duchowo siostrze Faustynie w dwóch ostatnich latach jej życia, kiedy była już bardzo chora i w tym czasie dwukrotnie przebywała na kilkumiesięcznej kuracji w szpitalu. Jednak od spotkania, jak sama napisała, nareszcie miała rozwiązane *skrzydła do lotu - do największych wyżyn* (Dz. 257). Stwierdziła też, że *gdyby więcej było takich wodzów duchownych, dusze pod takim kierownictwem, w krótkim czasie dochodziłyby do szczytów świętości i nie marnowałyby tak wielkich łask* (Dz.749), a pisząc, że jest to kapłan, *który ma wielkiego Ducha Bożego* (Dz. 257), siostra Faustyna wydała o nim świadectwo najlepiej oddające duchowy wymiar osoby ojca Andrasza.

Idąc za radą ojca Andrasza siostra Faustyna modliła się o stałego kierownika duszy i tę łaskę w osobie ks. Michała Sopoćki otrzymała po przeniesieniu jej do Wilna w końcu maja 1933 roku. Już wcześniej Pan Jezus obiecał jej taką pomoc i w widzeniach dwukrotnie pokazał jej przyszłego kierownika duchowego, o czym tak napisała: *Jednak dobroć Jezusa jest nieskończona, obiecał mi pomoc widzialną na ziemi i otrzymałam ją w krótkim czasie w Wilnie. Poznałam w ks. Sopoćce – tę pomoc Bożą. Nim przyjechałam do Wilna, znałam go przez wewnętrzne widzenie. W pewnym dniu widziałam go w kaplicy naszej między ołtarzem a konfesjonatem. Wtem usłyszałam głos w duszy: Oto jest pomoc widzialna dla ciebie na ziemi. On ci dopomoże spełnić wolę Moją* (Dz.53).

Wasz brat Franciszek

## Z historii pieszych pielgrzymek na Jasną Górę

*Tylko w sierpniu z całego kraju na Jasną Górę każdego roku zmierza ponad 40 pielgrzymek pieszych. Wędruje w nich ok. 100 tys. osób. Pątnicy przemierzają łącznie ponad 15 tys. kilometrów szlaków przecinających całą naszą Ojczyznę. Historia pieszego pielgrzymowania do Częstochowy rozpoczęła się niemal z chwilą czczenia Maryi w Jej Cudownym Wizerunku.*

**Pierwsza zorganizowana** pielgrzymka piesza przysłała do Sanktuarium w 1434 r. kiedy to po odrestaurowaniu Obrazu Matki Bożej zniszczonego po rabunkowym napadzie na klasztor, w uroczystej procesji przeniesiono Ikonę z Krakowa do Częstochowy. - To była pierwsza oficjalna pielgrzymka - zauważa paulin o. prof. Zachariasz Jabłoński, dodając, że w publikacji z 1869 r. autor zaznacza, że „krakowska ziemia zachwycona tym pochodem rozpoczęła coroczne pielgrzymki”.

Według zachowanych kronik w XVI w. pątnicy przybywali z prawie 300 miejscowości znajdujących się w granicach Rzeczypospolitej i z około 50 położonych poza jej granicami. Większość wędrowało z odległości powyżej 60 kilometrów.

Od XVII w. pielgrzymki na Jasną Górę stały się tak ważną praktyką religijną, że nie odważono się wydać zakazu uczestniczenia w nich chłopom pańszczyźnianym. Wtedy też zaczęły wykształcać się specjalne szlaki pątnicze np. z Błonia pod Warszawą. Na to stulecie przypadają też początki stałego pielgrzymowania z Kalisza czy z Żywca, czytamy w publikacji z cyklu „A to Polska właśnie - Jasna Góra” autorstwa: Antoniego Jackowskiego i paulinów o. Jana Pacha i o. Stanisława Rudzińskiego.

Na początku XVIII w. (1711 r.) do Częstochowy zaczęła corocznie wędrować Warszawska Pielgrzymka Piesza, która w tym roku wyruszy już 298. raz, co stanowi swego rodzaju fenomen religijny i społeczny w Europie.

Jak podkreśla o. Jabłoński wyprawy pielgrzymkowe na Jasną Górę podejmowali przedstawiciele wszystkich warstw społecznych. Dla wielu uczestników tych wędrówek była to często jedyna w życiu podróż. Stąd zawsze miały one nie tylko charakter religijny, ale i krajoznawczy oraz edukacyjny.

Wędrujące grupy pielgrzymów nazywano kompaniami. Nazwa ta w niektórych regionach Polski utrzymuje się do dzisiaj. Kompanie prowadził przewodnik, który wyznaczał trasę, miejsca i godziny postoju, modlitwy. Przewodnikami byli zazwyczaj świeccy. Gdy z grupą szedł kapłan to on przejmował obowiązki przewodnika. Bagaż był transportowany wozami jadącymi na końcu kompanii.

U stóp Jasnej Góry każdą pielgrzymkę witał paulin, który wprowadzał ją do Sanktuarium. Pobyt pątnika trwał od 1 do 4 dni. Jeszcze do początku XX w. większość wracała do domów pieszo.

Ruch pielgrzymkowy nie zamarł nawet w czasie II wojny światowej. Piesza Pielgrzymka Warszawska przysłała nawet podczas Powstania Warszawskiego- ➡ str. 4

## **Cuda krwi świętych męczenników (1)**

### **Spadające gwiazdy poprzedzają cud**

*Lato w Kampanii to nie tylko czas wakacji - mawiają mieszkający w tej części Italii Włosi. - To także „sezon” Cudów Krwi świętych męczenników Kościoła, z których słyną okolice Zatoki Neapolitańskiej. Pierwszy z nich ma miejsce co roku pod koniec lipca, ostatni we wrześniu.*

Kiedy chrześcijanie pierwszych wieków ginęli śmiercią męczeńską ich krew była zbierana przez współbraci do szklanych ampułek. Naczynia z krwią szczelnie i trwale zamykano, a następnie stawiano na grobie skazanego za wiarę na znak, że tu spoczywa męczennik. Krew kilku z nich, umieszczona przed kilkunastoma wiekami w rzeźzonych ampułkach zachowała się do dziś jako krew żywa. W ciągu roku przyjmuje postać skrzepu, bądź kilku skrzepów, zaś w rocznicę śmierci świętego w żyłach, którego płynęła za jego życia, przechodzi w stan płynny, burzy się, zmienia objętość i odcienie czerwieni. Naukowcy badający od dekad to zjawisko nie są w stanie odpowiedzieć na pytanie, w oparciu o jakie zasady natury ono przebiega. Według nich bowiem, dzieje się ono dokładnie wbrew prawom fizyki. Zważywszy, że licząca sobie 1800 czy 1700 lat krew, co najmniej kilkanaście stuleci temu powinna była ulec rozkładowi. Przejście ze stanu stałego do ciekłego nazywane jest Cudem Krwi.

### **Cuda Św. Pantaleona i Św. Januarego**

Najgłośniejszym z nich jest Cud Krwi Św. Januarego, który ma miejsce 19 września w Neapolu, w którym od stuleci relikwie jego krwi są przechowywane. O cudzie tym, zwanym też w skrócie Cudem Św. Januarego, pisałam szczegółowo na łamach „Opiekuna” w ostatnich latach, żywiąc wówczas głębokie przekonanie, że fenomen krwi owego męczennika nie ma sobie podobnych. Okazało się, że byłam w błędzie. W chwili obecnej znane są i zbadane Cuda Krwi dotyczące blisko dziesięciu świętych męczenników, z których cztery ściśle wiążą się z Neapolem, a dwa z innymi miejscowościami Kampanii. Większość z tych cudów dzieje się w lecie. Doroczny cykl Cudów Krwi otwiera wspomnienie męczeństwa mało znanego w Polsce św. Pantaleona, które przypada 27 lipca i które niezwykle uroczyste świętowane jest nie tylko w Ravello pod Neapolem, ale także w Madrycie, gdzie także przechowuje się pewną ilość jego krwi. Pantaleon był nadwornym lekarzem cesarza Maksymiana i posiadał dar uzdrawiania. Ponieważ jednak imperator przynależność do Chrystusa poczytał Pantaleonowi jako zdradę, święty został poddany okrutnym torturom i ścięty. A skoro już była mowa o św. Januarym, to o ile Cud Św. Pantaleona rozpoczyna letni pochód Cudów Krwi, o tyle Cud Św. Januarego go zamyka. A po Pantaleonie przychodzi kolej na św. Wawrzyńca.

### **Cud Św. Wawrzyńca**

Każdy, kto oglądał film „Pod Słońcem Toskanii” pamięta z pewnością statuetkę św. Wawrzyńca stojącą w kuchni powracającej do świetności willi Bramasole, zakupionej

przez uroczą amerykańską pisarkę. Francis, bo takie imię nosiła nowa właścicielka posiadłości, otrzymała figurkę Świętego od miejscowego notariusza z wyjaśnieniem, iż Wawrzyniec to patron kucharzy i, że jeśli Francis będzie się do niego modliła, to Święty sprawi, że będzie miała komu gotować. Wyjaśnienie było aluzją do serii kiepskich nastrojów pisarki spowodowanych poczuciem osamotnienia w nowym, choć niewątpliwie zjawiskowym, miejscu zamieszkania. Notariusz dodał przy okazji, że św. Wawrzyniec był męczennikiem pierwszych wieków chrześcijaństwa i że jak głosi legenda, zginął przypiekany na ruszcie. A podarowana przez niego Francis statuetka nie była bynajmniej tego atrybutu pozbawiona. Wątek św. Wawrzyńca wbił mi się w pamięć bardziej niż jakikolwiek inny z tego filmu. Sama natychmiast zaczęłam poszukiwać jego figurki (mam komu gotować, ale moja kuchnia bez owego Świętego zaczęła wydawać mi się pozbawiona duszy) i dopiero niedawno pojawiła się szansa, że będę ją miała. Okazało się bowiem, że mój kolega franciszkanin, mieszka w pobliżu sanktuarium św. Wawrzyńca w Amaseno i może mi ją kupić i przywieźć, kiedy będzie odwiedzał rodziców w Polsce. Obiecując jej zakup, wspomniawszy od niechcenia o relikwii Wawrzyńca, która od wieków jest w Amaseno przechowywana. Relikwią tą jest krew Świętego, która potwierdza opowiedzianą w filmie przez notariusza historię jego męczeństwa tzn. fakt jego upieczenia żywcem. Badania naukowe relikwii krwi Wawrzyńca, dowiodły bowiem jednoznacznie, że zawiera ona w sobie także drobinki popiołu, makroszczątki skóry ludzkiej i ludzki tłuszcz. Zatem dzieje Wawrzyńca, które jeszcze nie dawno przytaczano podkreślając, iż mogą być tylko legendą, dzięki analizom hematologów zyskały status faktów historycznych. Z Wawrzyńcem wiąże się jeszcze jedna niezwykła opowieść. Otóż dzień jego męczeństwa i jednocześnie dzień Cudu Jego Krwi tj. 10 sierpnia, poprzedza noc w czasie której spadają „gwiazdy”. Tysiące Włochów 9 sierpnia urządza sobie zamiejskie pikniki pod nocnym niebem i obserwuje leżąc na ziemi spadające meteory. (Bo w rzeczywistości pierwsze sierpniowe noce są okresem wzmożonych deszczów meteorów.) Pradawne przekazy mówią, że nocą z 9 na 10 sierpnia, kiedy Wawrzyniec konał pieczony na ruszcie, niebiosa patrząc na jego cierpienia płakały, a zamiast łez zrzuciły na ziemię gwiazdy. Ta noc od wieków nazywana jest w Italii Nocą Św. Wawrzyńca, ale u nas w Polsce, choć kult Świętego jest nieznaczący, również możemy podziwiać widowisko gwieździstych łez. Jeśli zaś chodzi o Amaseno, w którym ma miejsce Cud Św. Wawrzyńca to musimy zaznaczyć, że nie należy ono do Kampanii lecz do regionu Lazio. Ponieważ jednak oddziela je od Neapolu mniej więcej godzina drogi, Kampanijczycy i tak uważają je za swoje, a w najgorszym wypadku, za przedmieścia Kampanii.

### **Cud nad cudami**

Dzień po męczeństwie św. Wawrzyńca, 11 sierpnia, w oddalonym od Neapolu o 50 km Mugnano di Cardinale rozpoczynają się trzydniowe uroczystości poświęcone męczeństwu św. Filomeny, prześlicznej dziewczyny, która odrzuciła rękę Dioklecjana. Cud jej krwi jest fenomenem wśród fenomenów, ale o tym w następnym numerze.

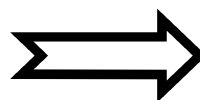
*Aleksandra Polewska, za [www.opiekun.kalisz.pl](http://www.opiekun.kalisz.pl)*

**RESTAURACJA  
BAHUS**

[www.bahus.pl](http://www.bahus.pl)

jest świetnym miejscem do organizacji wszelkiego rodzaju imprez.  
Specjalizujemy się w organizacji:

- przyjęć weselnych,
- bankietów,
- imprez cateringowych,
- innych imprez okolicznościowych.



**USTROŃ**  
**ul. 9 Listopada 10**  
**tel. 33 854 26 72**  
**kom. 602 831 296**

## Moje pielgrzymowanie

Zacznę od tego, że mam dopiero 15 lat. Często słyszę, że marnuję swoją młodość i powinnam dać sobie trochę więcej tzw. „luzu”. Niektórzy sądzą, że przesadzam, chodząc do kościoła nie tylko w niedzielę, jeżdżąc na różnego rodzaju religijne wyjazdy czy udzielając się mocno we wspólnocie. Nie przemawia do mnie to wszystko, ponieważ czuję się w tym, co robię spełniona.

Nie wyobrażam sobie dnia bez spotkania z Jezusem na modlitwie, adoracji czy na mszy. Jednak czasem dopadają mnie wątpliwości, co do sensu tego, czym się zajmuję. Taki czas dopadł mnie jakieś dwa miesiące temu. Miałam w planie udać się podobnie jak w ubiegłym roku na Pieszą Pielgrzymkę z Zaolzia na Jasną Górę, do Mamy. Jednak nie byłam do końca przekonana, czy tam iść. Ostatecznie zdecydowały wspomnienia z zeszłego roku, namowy znajomych oraz wcześniej podjęty zapis. I nie żałuję tego! Nawet teraz ponownie ubrałabym moje sandały i skarpetki (obowiązkowe wyposażenie pielgrzyma) i ruszyłabym w drogę!

Chciałabym tymi wszystkimi pięknymi przeżyciami się podzielić, ale gdy podjęłam próbę opisanie paru wątków w moim pamiętniku, zajęło mi to 10 dużych stron, więc tym bardziej tu nie jestem w stanie napisać wszystkiego. Podzielę się z Wami jednym z wielu darów, które otrzymałam tych niezapomnianych rekolekcjach w drodze.

Podczas tego pielgrzymowania zrozumiałam, jak cenna jest dla mnie obecność na Mszy Świętej i możliwość przyjmowania Jezusa do swojego serca. To właśnie wtedy doświadczamy mocy Jezusa, który działa w nas. Komunia Święta dawała mi tam siłę, by dalej iść – krok za krokiem, kilometr za kilometrem i tak dzień po dniu. Jezus podnosił mnie też na duchu, przemieniał moje emocje, dawał mi uśmiech i radość, która płynie prosto z serca. To On sprawiał, że mimo swojego zmęczenia, potrafiłam pomóc drugiemu człowiekowi, śpiewać, a nawet tańczyć w drodze!

Niesamowite dla mnie było też doświadczenie potęgi wspólnoty. Gdy wychodziłam w sobotę rano, znałam zaledwie dwie osoby, a kiedy nadszedł czas na pożegnanie się, podchodziłam prawie do każdego. Choć tak naprawdę nie znałam dobrze wszystkich, ale każdą osobę gdzieś napotkałam. Jedna osoba poprosiła mnie o wodę na postoju, ktoś przytrzymał mi na chwilę plecak podczas marszu, a innego człowieka pamiętałam, bo tańczyłam z nim na pogodnym wieczorku. Na Pielgrzymce mówimy do siebie „Siostrzo” i „Bracie” nawet jeśli ktoś jest od nas o wiele starszy lub młodszy. To bardzo nas otwiera i pomaga w kontakcie z ludźmi w różnym od nas wieku. Doświadczamy miłości braterskiej i czujemy się jak w jednej, dużej (bo 182– osobo-

wej) rodzinie.

Więzy, które się między nami utworzyły nie są jednorazowe, obiecaliśmy sobie, że spotkamy się za rok, a z niektórymi nawet szybciej.

Chciałam wspomnieć jeszcze o tym, jak wygląda typowy dzień Pielgrzyma. Nikt nie ma siły, wszystkich bolą nogi, czasem bywamy cali mokrzy od deszczu, a innym razem słońce nie chce dać na chwilę spokoju. A mimo to... jesteśmy radośni! Każdego dnia wstajemy wcześniej rano, rozpoczynamy pięknym uwielbieniem Boga na Eucharystii, a potem ruszamy. A jak się bawimy w tej drodze! Każdy zdiera sobie gardło na chwałę Boga wyśpiewując różne pieśni. Słuchamy świadectw i ciekawego głoszenia (w tym roku dotyczyło ono właśnie Mszy Świętej). Mamy też kwadrans dla bliźniego, który tradycyjnie wydłuża się do długich pogaduszek. W końcu nadchodzi upragniona przerwa, która mija w zadziwiająco szybkim tempie. I znowu „krok, krok za krokiem krok, tchu brak, bo długi szlak”, lecz podczas modlitwy nie czuć tak bardzo bólu. Modlimy się codziennie: rano Godzinki i czeska jutrznia, czyli "Ranni Chwali", w południe Anioł Pański, potem Koronkę i Różaniec oraz nowennę do świętej Anny. Po całodziennym męczącej wędrówce udajemy się z ulgą na krótki odpoczynek w domach gospodarzy. Czemu krótki? Bo każdy pątnik wie, że Pogodnych Wieczorków się nie opuszcza. Dlatego ustawia się szybko do kolejki po prysznic i nie siedzi tam długo, by pozwolić umyć się innym. Po przygotowanym przez dobrych gospodarzy posiłku, który zawsze smakuje wybornie, udajemy się na Pogodny Wieczorek, gdzie nie brakuje wspólnych zabaw i radosnego śpiewu, a potem adoracja i apel. Cicha nocna zaczyna się o 22, ale najczęściej na noclegu dzielimy się jeszcze swoimi przeżyciami z nowo poznanymi współlokatorami. W końcu zasypiamy, by kolejnego dnia znów przeżyć pięknie dzień!

*Karolina*

⇒ str. 2 go.

Po wojnie liczba pieszych pątników, ze względu na uwarunkowania polityczne i społeczne, znacznie zmniejszyła się. Do połowy lat 70. piesze pielgrzymowanie ograniczało się jedynie do grup wyruszających z Warszawy i Łodzi. Z powodu różnych szykan inne pielgrzymki nie mogły się odbywać.

Od końca lat 70. obserwuje się zdecydowany rozwój ruchu pielgrzymkowego. Od czerwca do września na Jasną Górę przybywa ok. 200 tys. pątników. Do największych pielgrzymek należą: warszawska, radomska i tarnowska.

Znaczący wpływ na zwiększenie liczby pieszych pielgrzymów przybywających na Jasną Górę miał wybór na Stolicę Piotrową kard. Karola Wojtyły.

Wędrowanie do Częstochowy tysięcy wiernych bez wątpienia pozostaje swoistym fenomenem w skali świata.

*Izabela Tyras / Radio Jasna Góra*

## Kącik poetycki

### Ave Maria

słucham Ave Maria  
pozwól Panie podnieść się  
z upadku o którym nie śniłam  
słyszę dzwony  
w cieniu krzyża czekam  
krzepiona modlitwą do Ciebie Panie  
Pragnę zawierzenia w dobro  
Tobie ufam  
jestem w wierze bez końca

*Teresa Chwastek (sierpień 2010)*

## Podziękowanie

Dziękuję z całego serca wszystkim ustroniakom, którzy pamiętali o mnie; o tym, że w sierpniu ukończyłam setny rok życia.

Dziękuję za życzenia zamieszczone w Gazecie Ustrońskiej oraz w parafialnej gazetce „Po górach, dolinach...”.

Dziękuję wszystkim, którzy mnie z tej okazji odwiedzili a także tym, którzy przesłali mi życzenia pocztą.

Dziękuję Wam, KOCHANI PRZYJACIELE z Ustroń, i pozdrawiam bardzo serdecznie. *Stefania Opoń.*

## Pani Stefanii Stolarczyk

### z najbliższymi

wyrazy serdecznego współczucia

po śmierci męża Stanisława

składają

*Przyjaciele ze wspólnoty parafialnej  
św. Klemensa*

Zatrzymaj upływający czas we wspomnieniach, a przede wszystkim pamiętaj o pięknych chwilach, by nigdy nie poszły w zapomnienie. *(Phil Bosmans)*



*jest kołem  
ratunkowym  
na morzu życia*

*Czarny humor*

- Pański stan zdrowia wymaga natychmiastowej operacji komunikuje choremu

lekarz w szpitalu.

- Nigdy się na to nie zgodzę! Wolę umrzeć! odpowiada pacjent.

- Jedno drugiego nie wyklucza.

Nieprawdą jest twierdzenie, że choroba źle wpływa na organizm człowieka. Skleroza poprawia krążenie i wydalnie wzmacnia układ ruchowy kończyn dolnych.

## Z życia parafii



• W niedzielę tydzień temu przy drzwiach kościelnych można było złożyć dary pieniężne na zorganizowanie półkolonii dla naszych dzieci. Półkolonie rozpoczną się już jutro o godz. 9<sup>00</sup>. Mogą w nich uczestniczyć wszystkie chętne dzieci. Przyjdźcie na półkolonie, bo zapowiadają się bardzo atrakcyjnie. Opiekunem będzie ks. Wojciech.

• W minioną środę, 13 sierpnia, czuwaliliśmy po raz kolejny z Maryją Fatimską. Kazanie podczas Mszy św. powie-dział ks. Wojciech, a figurę nieśli członkowie koła Przyjaciół Radia Maryja.

• W piątek, 15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny podczas Eucharystii o godz. 10<sup>30</sup> modliliśmy się w intencji Ojczyzny oraz za poległych żołnierzy Wojska Polskiego w czasie wojny bolszewicko-polskiej oraz podczas II wojny światowej.

Ks. Proboszcz wyszedł do sprawowania liturgii w asyście pocztów sztandarowych, przy dźwiękach orkiestry. W słowie wstępnym zaznaczył, że gromadzimy się wspominając kolejną rocznicę obrony Warszawy, na pamiątkę której zostało ustanowione święto Wojska Polskiego. „Dlatego dzisiaj modlimy się za Ojczyznę - mówił, za jej pomyślność. Dziękujemy Bogu za ziemską Ojczyznę, zwracamy uwagę na dzieje naszej Ojczyzny - te przeszłe i te przyszłe. Za przeszłe dziękujemy, a o pomyślną przyszłość Boga prosimy”. Powitał zgromadzonych, a wśród nich przedstawiciele władz powiatowych, samorządowych, kombatanów i poczty sztandarowe różnych organizacji.

W kazaniu Ksiądz Proboszcz mówiąc o obchodzonej 94 rocznicy Cudu nad Wisłą, zaznaczył, że nie można zapomnieć, że ten cud miał miejsce dzięki wielkiej modlitwie różańcowej; modlitwie, która była niesiona nie tylko przez Warszawę, ale także przez wszystkich, którzy uświadamiali sobie ogrom strat, które mogą mieć miejsce w wyniku przegranej bitwy warszawskiej. Potem przypomniał „historię” obchodów święta, uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Nawiązując do tego, że tradycja ludowa w Polsce nazywa uroczystość Wniebowzięcia NMP Matką Bożą Zielną, także i po tej mszy św. Ks. Proboszcz poświęcił przyniesione do kościoła bukiety kwiatów i ziół.

Jako wyraz wdzięczności Panu Bogu za dar wolnej Ojczyzny zostało odśpiewane uroczyste *Te Deum laudamus...* a na zakończenie mszy św. orkiestra zagrała *Boże, coś Polskę*. Wszyscy obecni w kościele zostali zaproszeni do przejścia w pochodzie pod Pomnik Pamięci Narodowej, gdzie miała miejsce część patriotyczna - przemówienia i złożenie kwiatów.

• Już „za chwilę” - chciałoby się powiedzieć, rozpocznie się nasz VII Festyn Parafialny. Warto więc zarezerwować sobie wolny czas na to sobotnie popołudnie 30 sierpnia. A co będzie? - o tym na plakatach i w „Gazecie Festynowej”. Sponsorzy też są jeszcze mile widziani. Pamiętajmy o „kołoczach”, im więcej napieczemy, tym lepiej - na pewno wszystkie się „rozejdą”.

## KWIATKI PAPIEŻA FRANCISZKA

*Czy wiecie, że?...*

Papież Franciszek napisał :

„Kiedy nie wielbi się Boga, wielbi się coś innego. Pieniądze i władza są bożkami, które często zajmują miejsce Boga...”.

## POŚLUCHAJMY RAZEM, CO MÓWI DO NAS JEZUS...

W ten dzień była pogoda pod psem, cały czas padał deszcz i to od dłuższego czasu. Amelka troszkę się martwiła, ponieważ już za 3 tygodnie skończą się wakacje a wraz z bratem i rodzicami miała pojechać na Mazury. Przez cały następny tydzień także było ponuro.

Amelka w dzień przed wyjazdem poszła z koleżankami do cukierni na ciastka, aby się pożegnać.

Po powrocie mama poprosiła Amelkę, aby się spakowała na jutrzejszy wyjazd. Dziewczynka spakowała ubrania i najbardziej potrzebne rzeczy, ale przede wszystkim swój pamiętnik, w którym zapisywała ważne historie lub wydarzenia, a na wakacjach bez nich się nie obejdzie.

W dniu wyjazdu także pogoda im nie sprzyjała. Jechali dłużej niż przewidywali, droga robiła się coraz to dłuższa.

W końcu dotarli na miejsce. Amelka wraz z bratem najpierw pobiegli zobaczyć swoje pokoje, w których mieli zamieszkać na czas tego wyjazdu.

Po rozpakowaniu, cała rodzina poszła na obiadokolację. Amelka od swojego brata była 5 lat starsza - miała 14 lat a chłopiec 9. Jak to w rodzeństwie bywa, niezbyt za sobą przepadali, ale gdy coś się stało braciśzek zawsze stawał po stronie starszej siostry.

Po kolacji rodzice udali się do swojego pokoju, a Amelka wraz z Kubą, (bo tak nazywał się jej brat) poszli nad jezioro. Powoli się ściemniało, więc Amelka nie chciała zbyt długo siedzieć, bo Kuba był troszkę za mały, aby tak siedzieć do późna. Amelka wraz z bratem siedzieli wpatrzeni w jezioro. Nagle dziewczynka poczuła jak ktoś dotyka jej ramienia, obróciła się, lecz nikogo nie widziała, pomyślała, że to jej młodszy brat robi sobie żarty. Po chwili znów ktoś dotknął jej ramienia, więc spytała brata czy to on ją dotyka, lecz brat z przerażeniem odpowiedział, że to nie on. Amelka trochę się wystraszyła i prosiła brata, aby poszedł wraz z nią do pokoju.

Następnego dnia dziewczyna wraz ze swoim bratem poszli popływać w kajakach. Jednak na jeziorze była niezbyt przyjemna pogoda na kajaki, więc postanowili zawrócić. Nagle zza szuwar wyszedł mały przyjazny człowiek. Dzieci wystraszyły się i jak najszybciej, tyle ile sił w rękach, popłynęli do brzegu. Amelka, gdy przyszła do swojego pokoju to pierwszą rzeczą, którą zrobiła, to usiadła przy stoliku, otworzyła swój pamiętnik, i zaczęła

pisać. Brat już nie chciał z nią chodzić nad jezioro, ponieważ za bardzo się przestraszył. Amelkę jednak to interesowało, bo chciała po powrocie móc opowiedzieć to swoim koleżankom.

Jeszcze raz poszła nad jezioro, wzięła kajak i popłynęła w to samo miejsce gdzie wczoraj zauważyła dziwnego człowieczka. Następnego dnia pogoda była lepsza na wypłynięcia kajakiem. Gdy dotarła na miejsce zauważyła, że pomiędzy szuwarami jest drewniany, mały pomost. Wyszła więc z kajaku, rozejrzała się i po chwili usłyszała szepty zza dużego złamanego pnia obrośniętego wokół krzaczkami tak jakby był to dom jakichś zwierzaków. Podeszła tam i zobaczyła piękne kolorowego człowieczka dziwnie ubranego. Nagle zauważył Amelkę. Dziewczynka nie dostrzegła grupki dzieci, które siedziały wraz z nim. Człowieczek zawołał Amelkę, podeszła i zobaczyła kilkoro dzieci, od razu odsapnęła. Dzieci miło przyjęły Amelkę i poprosiły, aby zagrała z nimi w zgadywanek. Dziewczyna oczywiście się zgodziła. Od razu zaprzyjaźniła się z dziećmi a także z dziwnym człowieczkiem. Zauważyła też, że kilkoro dzieci jest od niej z ośrodka.

Nadszedł dzień wyjazdu, Amelce trudno było się rozstać z dziećmi, ale obiecała im, że za rok do nich przyjedzie. Po przyjeździe do domu Amelka usiadła przy biurku i zaczęła spisywać w pamiętniku swoje przygody. Dziewczynka opowiedziała wszystkim koleżankom o ciekawym spotkaniu i mówiła, że podróżuje kształcą, można spotkać ciekawych ludzi, wiele się od nich nauczyć.

Tak naprawdę nie wie do dziś, kim był ten tajemniczy człowieczek.

Giustina

## JUBILACI TYGODNIA

Czesław Hutyra  
Teodozja Polok  
Danuta Ogrodzka  
Zbigniew Gruszczyński  
Gertruda Gogółka  
Janina Staniek  
Jadwiga Latanik



Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego zdrowia, łask Bożych za wstawiennictwem Najśw. Maryi Panny oraz radości i spokoju na długie lata.

### „Po górach, dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Wojciech Medwid, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

**Wydawca:** Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

**Koszt wydania:** 1 zł.; ofiara dobrowolna.

**Adres Redakcji:** 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49].

**Strona internetowa Parafii:** <http://www.klemens.beskidy.pl> **E-mail Redakcji:** [pgd@klemens.beskidy.pl](mailto:pgd@klemens.beskidy.pl)